

WSTĘP

SYZYFOWE PRACE.

O PROMOWANIU MŁODYCH TALENTÓW NAUKOWYCH W POLSCE

Aleksander Kobylarek, aleksander.kobylarek@gmail.com

Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Dawida 1/3, 50-521 Wrocław



Młode talenty naukowe znajdują się w dość specyficznej sytuacji. Ich los jest zależny w dużym stopniu od procesów, jakie zachodzą w polityce naukowej na poziomie kraju, a te są niepewne i nie do końca zrozumiałe dla wszystkich uczestników gry o prawdę naukową. O ile nauki przyrodnicze i techniczne na ogół wpisały się w światowe standardy uprawiania dyscyplin, o tyle nauki humanistyczne i społeczne wydają się być nieco zagubione w rzeczywistości, jaką wprowadziła ustawa o szkolnictwie wyższym z 2005, a później z 2011 r. Do licznych nieporozumień wokół sztuki uprawiania badań naukowych i oceny działalności uczonych w dużym stopniu przyczyniają się ciągle zmiany w kryteriach oceny wprowadzane przez najważniejszy podmiot oceniający, jakim jest ministerstwo nauki. Wiele błędnych i krzywdzących interpretacji wynika jednak również z permanentnej indolencji samych środowisk naukowych. Warto w tym miejscu zauważyć, że wszelkie twierdzenia, iż reguły oceny są sformułowane w ustawach, są po prostu nieuczciwe i stanowią bardziej wyrafinowaną formę *argumentum ad personam*. Wystarczy pobieżna lektura recenzji prac habilitacyjnych zamieszczanych online, żeby dojść do wniosku, że praktycznie każdy recenzent kieruje się własnymi kryteriami oceny, niekoniecznie biorąc pod uwagę zalecenia ministerstwa, zapisane w ustawach. Sprzeczne opinie i odmienne wnioski, co do wartości prac i artykułów, mogą rodzić u ocenianych nieprzyjemne wrażenie przypadkowości i nierzetelności ocen albo niekompetencji (nawet tych najbardziej utytułowanych) sędziów nauki.

Na poziomie wczesnych prac naukowych studentów sprawa ma się jeszcze gorzej, gdyż tutaj recenzje są często tajne (jak w przypadku *blind reviews*) a możliwości odwołania od niesprawiedliwej (w odczuciu studenta) decyzji praktycznie rzecz biorąc - żadne. Kto śmie podważyć decyzję/ opinię profesora? Nawet jeśli to nie jest profesor zwyczajny a jego wypowiedź przeczy regułom logiki lub dokumentom?

Niesprawiedliwa lub po prostu niewystarczająco uzasadniona ocena jest tym, co boli debiutantów najbardziej. Na początku swojej kariery akademickiej nie mogą wiedzieć, że w przyszłości tylko najlepsi lub ci, co dostąpili efektu aureoli albo efektu Mateusza, będą mogli cieszyć się samymi pozytywnymi ocenami przełożonych. Reszta ciągle będzie musiała stawiać czoła twardym regułom gry i przypadkowym, nierzetelnym, być może nawet niekompetentnym ocenom i opiniom.

W tej sytuacji jedynie jako zalecenie moralne należy traktować postulat staranniejszego podejścia recenzentów do ocen i opinii, które decydują one o karierach akademickich, losach ludzi, wykluczeniu bądź inkorporacji. Śledząc doniesienia i liczne dyskusje online, łatwo można dojść do wniosku, że recenzja zbyt często staje się czymś w rodzaju współczesnego 'młota na czarownicę' - narzędzia do niszczenia ludzi, zamiast sposobu na dobrą edukację naukową na wysokim poziomie. Stoi oczywiście za tym nigdy nie wyartykułowany do końca, aczkolwiek wyraźny zarzut, że cały system recenzji (zwłaszcza tych tzw. ślepych) służy jedynie interesom recenzujących, którzy jak już nabyli prawo do recenzowania to używają samych recenzji tak, żeby jak najmniej było w przyszłości tych, którzy mogliby odebrać im ten sposób manifestowania władzy w wyrafinowanym świecie nauki. Taki sposób postępowania nie służy natomiast samej nauce i edukacji, dopóki odpowiednie objaśnienie i wyraźne wskazanie ewentualnych możliwych sposobów na poprawę nie staje się elementem składowym samej recenzji.

W młode talenty naukowe uderza takie działanie w szczególności, gdyż brak jest odpowiedniej jakości informacji zwrotnych co do możliwości pracy nad swoimi słabościami. Biorąc pod uwagę wspomniane wcześniej rozbieżności/sprzeczności ocen, studenci nie są w stanie pracować nad kompetencjami w zakresie komunikacji naukowej i mogą liczyć tylko na łaskę bądź nielaskę trzecio- i czwartoligowych (jak to swego czasu określił Lech Witkowski) instytutowych

koryfeuszy, którzy z kolei sami nie wiedzą jak należy uprawiać naukę na światowym poziomie, nie publikowali nigdy zagranicą, nie mają pojęcia o metodologii ani nie znają aktualnych podstaw dyscypliny, w której funkcjonują.

Promowanie młodych talentów naukowych w znacznym stopniu utrudnia swego rodzaju pomieszanie paradygmatów uprawiania nauki, tzn. odchodzenie od modelu humboldtowskiego w kierunku standardów quasi-amerykańskich. Niedokończona reforma szkolnictwa wyższego zatrzymała praktycznie wszystkie najważniejsze zmiany w pół drogi do celu, nie zmieniając w istotny sposób sytuacji samych uczonych i wprowadzając dużo chaosu i niepewności co do dalszego kierunku zmian. Z jednej strony obowiązują niby ścisłe reguły gry w nauce wyznaczone przez państwo, z drugiej strony środowiska wytwarzają swoje wewnętrzne kodeksy i niepisane zasady, które powodują, że wymagania ministerialne tracą na znaczeniu, nie mają znaczenia lub wręcz zamieniają się w karykaturę. Tak ma się np. sprawa z 'nową' habilitacją, która w założeniu miała być szybsza i łatwiejsza - tymczasem stała się de facto trudniejsza i o wiele bardziej wymagająca. Na absurd zakrawa fakt, że o wstępnej ocenie habilitantów często decydują komisje, w których mało kto mógłby otrzymać habilitację w nowym trybie. Ta nieuczciwość i wręcz pogarda wobec stanowionego prawa przekłada się na feudalny sposób traktowania tych, którzy są na początku swojej drogi naukowej. Doktor habilitowany może ulec kompleksowi boga i decydować o losie innych bez spowiadania się dlaczego ocenił tak a nie inaczej, byleby tylko ocena miała pozory logiczności.

Paradygmat uprawiania nauki w Polsce do 2010 r. to terminowanie u boku mistrza, będącego specjalistą w danej dziedzinie, który dawno już przeszedł drogę, po której kroczy jego uczeń. Nie sposób jednak nie zauważyć, że obecnie nauka rozwija się bardzo szybko (jak wskazują niektórzy - w postępie geometrycznym od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku) i rozpada na zagadnienia, subdyscypliny, problemy, obszary. Żaden mistrz nie jest w stanie w tej chwili opanować tego, co jego najpilniejsi uczniowie przestudiują w ciągu całych studiów doktoranckich. Może jedynie dbać o porządek formalny pracy, niesprzeczność w stosunku do ogólnych i podstawowych ustaleń danej dyscypliny naukowej, logikę wywodu. Niestety w skrajnych przypadkach może się okazać, że wiedza 'mistrza' jest już mocno nieświeża i to jego uczniowie są już w pewnych kwestiach naukowych bardziej uświadomieni.

Nowy paradygmat uprawiania nauki, który działa w oparciu o punktację ściśle zdefiniowanych osiągnięć naukowych jest bardziej wymierny i w związku z tym może być uznany za bardziej sprawiedliwy w porównaniu z dotychczasowym. Wiąże się to jednak z większą odpowiedzialnością komisji oceniających za wyniki swojej pracy. Już teraz rozpoczynają się pierwsze procesy sądowe, w których przegrani w konkursach pozywiają uczelnie i skarżą ewidentnie niesprawiedliwe oceny dorobku. Takie sprawy odbijają się w środowisku dużym echem i wystawiają złe świadectwo częstokroć nawet najlepszym uczelniom i uczonym w kraju. Z drugiej strony należy sobie uświadomić, że nawet te najlepsze uniwersytety w Polsce znacznie odbiegają od standardów światowych w zakresie uprawiania nauk humanistycznych i społecznych, o czym świadczą zarówno odległe miejsca uczelni w rankingach międzynarodowych jak i stosunkowo niska cytawalność polskich uczonych. Należy mieć nadzieję, że prędzej czy później do tych standardów światowych dojdziemy, jeśli tylko uczeni (cudownym zrzędzeniem losu) sami oczyszczą środowisko z ustawionych konkursów i nierzetelnych ocen lub zrobią to za nich odpowiednie komisje państwowe lub sądy. W każdym razie im szybciej dojdziemy do tych standardów światowych tym lepiej dla młodych talentów naukowych, które będą mogły sprawnie funkcjonować w świecie rozwiniętej nauki i budować silną pozycję nauki polskiej już bez żadnych kompleksów.

Przy dominacji humboldtowskiego modelu uprawiania nauki w połączeniu ze słabością środowisk naukowych, młodzi uczeni nie dostają odpowiednich wzorców uprawiania dyscypliny i są skazywani na bycie niewolnikami nauki lokalnej. Wyjściem z tej sytuacji jest wychodzenie ze swoich środowisk, współpraca w zespołach międzynarodowych, podejmowanie prób publikowania w najlepszych międzynarodowych czasopismach.

Zupełnie inny problem stanowi swego rodzaju nonszalancja w podejściu promotorów do młodych talentów naukowych. Dobry nauczyciel nie ogranicza się do mniej lub bardziej niezobowiązujących uwag co do pracy dyplomowej (licencjackiej, magisterskiej czy doktorskiej). Za mistrza należy uważać osobę, która jest wzorem dla początkującego badacza i wspiera go w trudnych momentach jego pracy. Możemy spotkać się bardzo często z deprecjonującymi stwierdzeniami, jakoby poziom prac doktorskich drastycznie się obniżył albo lekko wypowiedzanymi ocenami typu 'praca doktorska to nie walka o Nobla'. Przy takim podejściu trudno oczekiwać jakichś rewelacyjnych efektów. Wiadomo, że mistrz nie napisze pracy za swojego ucznia ale powinien towarzyszyć mu w dobrym i złym, wspierać go i motywować, przygotować odpowiednią ścieżkę budowania doświadczenia naukowego (zachęcać do udziału w konferencjach, podsuwać odpowiednią literaturę, regularnie recenzować, angażować w projekty naukowe i edukacyjne). Dbanie o przyszłość tych najlepszych to jednocześnie troska o jakość nauki w ogóle. No chyba, że dla współczesnych 'doświadczonych badaczy' praca naukowa

jest 'tylko pracą', którą muszą wykonać, najlepiej jak najmniejszym kosztem- wtedy ani dobro nauki ani dobro młodych talentów naukowych nie będzie miało dla nich najmniejszego znaczenia. Ale musimy sobie w tym momencie odpowiedzieć, czy potrzebujemy takich pseudomistrzów, nawet jeśli są bardzo utytułowani. Raczej nie można uprawiać dobrej nauki bez poczucia misji i pełnego zaangażowania. Nie da się tego robić dobrze na pół etatu, ani tym bardziej na 4 etaty.

Tego wsparcia osobistego nawyraźniej brakuje dziś w polskim uniwersytecie- potwierdzają to zresztą moje badania prowadzone od wielu lat. Krytyczne wypowiedzi studentów i doktorantów (wielu z nich dopiero podczas warsztatów przy okazji konferencji Talenty dowiaduje się o podstawowych zasadach pracy naukowej) należy odczytywać jako wielkie oskarżenie pod adresem uczelni, promotorów i całego systemu szkolnictwa wyższego.

W systemie humboldtowskim mistrz czekał na ucznia i proponował mu współpracę, podjęcie trudu prowadzenia badań. O takim uniwersytecie pisali polscy 'klasycy'- Kazimierz Twardowski czy Janusz Goćkowski. W uniwersytecie współczesnym, w dobie masowej nauki i studiów talenty trzeba łowić i dbać o ich rozwój od samego początku. Inteligentni i pracowici ludzie mają częstokroć o wiele lepszą ofertę poza uczelnią i wybierają świat poza murami uczelni. Jeśli ktoś preferuje wartości typu 'mieć'- z pewnością długa i żmudna droga akademicka będzie nie dla niego. Z obserwacji i badań wynika jednak inna konstatacja- w uniwersytecie masowym, w którym uczeni nie mają czasu na badania a artykuły naukowe komponują w święta i wakacje, kiedy nie mają zajęć ze studentami, tracimy tych dobrze zmotywowanych, pracowitych inteligentnych i z poczuciem misji, którzy mogą budować polską naukę od nowa. Tracimy ich najczęściej dlatego, że mistrzowie nie potrafią lub z jakichś powodów **NIE CHCĄ** dostrzec potencjału swoich uczniów. Ale to już temat na inny esej.

Podobno mistrz pojawia się, gdy uczeń jest gotowy. Obserwując praktyki edukacyjne polskich uczelni, śmiem twierdzić, że wielu naszych mistrzów nie jest gotowych, choć uczniowie oczekują u ich drzwi już od bardzo dawna.